

KOMEDIA TWÓRCÓW
ZA JAKIE GRZECHY, DOBRY BOŻE?

CHRISTIAN CLAVIER
ARY ABITTAN
ELSA ZYLBERSTEIN



CZYM CHATA BOGATA!

REŻYSERIA
PHILIPPE
DE CHAUVERON

W KINACH
OD 14 LIPCA

STRESZCZENIE

Najnowsza komedia twórców „Za jakie grzechy, dobry Boże?”

Jean-Etienne Fougerole, bogaty pisarz – celebryta podczas telewizyjnego programu, promując swoją nową książkę „Czym chata bogata”, nieopatrznie zaprasza pod swój dach romską rodzinę. Gdy do jego wspaniałego domu wprowadzą się nowi lokatorzy, cały świat stanie na głowie. Dwie rodziny, dwa światy, różne obyczaje, czy wzajemne uprzedzenia mogą doprowadzić do... wielkiego cygańskiego wesela?



WYWIAD Z REŻYSEREM PHILIPPEM DE CHAUVERONEM

„Les Parasites”, „Za jakie grzechy, dobry Boże?” i wreszcie – „Czym chata bogata!” - Pańskie kino wydaje się krążyć wokół tematu zderzenia elementów, środowisk lub ludzi, którzy na pozór nie mają ze sobą nic wspólnego...

Tak właśnie jest, ale nie wymyśliłem niczego nowego. Łączenie ze sobą elementów, które nie są dla siebie stworzone, zawsze wywołuje iskrzenie, napięcie, zwroty akcji - czyli wszystko, co według mnie, stanowi o atrakcyjności kina... Jednak, szczerze mówiąc, nie myślę o tym obsesyjnie kiedy piszę scenariusz. Powiedziałbym, że przychodzi mi to w sposób naturalny...

A jak wpadł Pan na pomysł filmu „Czym chata bogata!”?

Przyznam, że to nie ja na niego wpadłem, lecz Guy Laurent i Marc de Chauveron - mój brat. Inspiracją była debata, którą obejrzel w telewizji. Często podczas takich programów uczestnicy gadają bzdury, nawet, gdy są szczerzy! Guy i Marc wyobrazili sobie sytuację, w której jeden z gości podaje swój adres, żeby zachować twarz... Pracowałem wówczas nad innym filmem, ale gdy opowiedzieli mi o swoim pomysle, od razu mnie rozśmieszył. Od początku w projekcie uczestniczył też Christian Clavier. Temat bardzo go bawił. Dla niego było jasne, że to ja zrealizuję ten film! Mieliśmy to, co najważniejsze: wątek opowieści, postaci, dialogi... Baza była bardzo solidna: przygody lewicowego intelektualisty, zmuszonego przyjąć u siebie Romów.

Notariusz Verneuil, bohater Pana poprzedniego filmu „Za jakie grzechy, dobry Boże?” i intelektualista Fougerole mają jedną wspólną cechę: obaj budzą u widza zrozumienie, pomimo swoich wad... To ich ratuje.

Tak, ale to także zasada klasycznej komedii: są to postaci, które z czymś się zmagają, dlatego budzą sympatię widzów. W gruncie rzeczy ci dwaj mężczyźni nie są cynikami, są szczerzy, nawet, jeśli ich postawa jest czasem dyskusyjna, a wręcz - zasługuje na krytykę. Proszę sobie przypomnieć postaci grane przez Louisa de Funèsa: mieścili się w podobnym rejestrze, a mimo to pozostały bardzo popularne... Uważam, że dość przychylnie patrzę na otaczający mnie świat, co nie przeszkadza mi się z niego śmiać. Poza tym tak naprawdę komedie nie są łaskawe dla swoich bohaterów: przygody idealnie uczciwego i miłego faceta byłyby strasznie nudne!

Francuska premiera filmu odbyła się w kwietniu, na krótko przed wyborami prezydenckimi, w dość trudnym momencie życia społecznego i politycznego. Film opowiada o perypetiach francuskiego, lewicowego intelektualisty, który musi poradzić sobie z obecnością romskiej rodziny w swoim domu. Czy nie pomyślał Pan choć raz: „Chyba trochę przesadzam”?

Szczerze mówiąc, w pewnym momencie miałem taką myśl, ale początkowo nie przyszło mi to do głowy. Powtórzę, że punktem wyjścia jest historia, która mnie rozbawiła oraz ciekawi bohaterowie. Niektórzy z nich - mówię tu o Romach - są bardzo słabo obecni we francuskiej kinematografii. Jeśli chodzi o lewicowych intelektualistów, w dość złośliwy sposób przedstawił ich już Gérard Lauzier... W gruncie rzeczy taka jest funkcja komedii: podejmowanie tematów budzących reakcję, takich, które w ten czy inny sposób są niewygodne. Doświadczyłem już tego przy filmie „Za jakie grzechy, dobry Boże?”, na temat którego zdania były bardzo podzielone, zarówno z prawej, jak i z lewej strony! Wiem, że prawdopodobnie tak będzie z „Czym chata bogata!”, ale widzowie potrafią dostrzec ironię, drugie dno i prowokatorski rys tej historii...

W jaki sposób pracował Pan nad romskim aspektem filmu, aby pokazać to, co chciał Pan pokazać, nie popadając w karykaturę i wulgarność?

Przypomnę, że istnieją rozmaite romskie społeczności. My skupiliśmy się na pochodzącej z Rumunii rodzinie, która wyemigrowała do Francji. Ci ludzie żyją w bardzo trudnych warunkach, cisną się w przyczepach. Życie często zmusza ich do żebrania... Chcieliśmy pokazać tę rzeczywistość, ma się rozumieć - z pewną przesadą, dopasować ją do konwencji komedii. Ściśle współpracowaliśmy z Sorinem Mihalem, ważnym członkiem społeczności romskiej w Rumunii. Bardzo wcześnie daliśmy mu do przeczytania scenariusz, zaprosiliśmy go także na plan. Jego zadanie polegało na mówieniu nam, czy to, co robimy i pokazujemy jest odpowiednie, czy nie. Oczywiście cały czas pamiętaliśmy, że nie kręcimy filmu dokumentalnego, lecz komedię! Sorin Mihał bardzo się śmiał, a przede wszystkim - przekonał się, że w tym, co pokazujemy, nie ma żadnej złej woli...

Czy to oznacza, że obsada „romska”, poza Arym Abittanem, składa się z aktorów należących do tej społeczności?

Tak - są to Romowie z Francji i z Rumunii, przez co zresztą zmuszeni byliśmy napisać od nowa niektóre dialogi, ponieważ nie mówią oni tym samym językiem. Tu też pomoc Sorina była bardzo cenna... Bardzo starannie dobraliśmy kostiumy i scenografię. Całość nie wyglądała nędznie, lecz realistycznie. Musieliśmy też pokazać, że członkowie romskich rodzin są bardzo ze sobą związani, że rodzina to dla nich wartość i ważny element kultury...

Z Christianem Clavierem, spotyka się Pan po raz drugi, po filmie „Za jakie grzechy, dobry Boże?”

Uważam Christiana za komediowego geniusza. To niezwykle pracowity aktor. Gdy stawia się na plan, nie tylko świetnie zna własną rolę, ale także cały scenariusz - dzięki temu możemy kręcić każdą scenę, niezależnie od kolejności... Christian posiada niewiarygodny instynkt komiczny, który znajduje wyraz w filmach tego typu, gdzie rytm i intensywność to wartości kluczowe. Lubi trzymać się tekstu, zapisanego w scenariuszu, ale od czasu do czasu pozwala sobie na dodanie czegoś od siebie, małej puenty pod koniec ujęcia... Wiem, że mogę na niego liczyć - gdy przychodzi na plan, jest gotowy do pracy. Podoba mi się jego precyzja. Zresztą, tę zaletę posiada również Ary. Obaj są bardzo kreatywni.

To Pańskie trzecie spotkanie z Arym Abittanem, po „Za jakie grzechy, dobry Boże?” i „Débarquement immédiat”...

Podobnie, jak w przypadku Christiana - jestem jego fanem! W filmie „Za jakie grzechy...” był świetny.

To nowa twarz francuskiej kinematografii. Myślę, że długo poszukiwał własnej drogi, ale dziś jest świadomy swojej komicznej siły wyrazu. Ary z dużą swobodą zmienia swój wygląd, co wynika z doświadczenia scenicznego i różnorodności granych przez niego ról. Potrafi w mgnieniu oka z uwodzicielskiego przystojniaka przeobrazić się w kretyna. Z dużym talentem parodiuje różne akcenty, co wykorzystałem w naszym filmie...

Elsa Zylberstein gra żonę Christiana Claviera, artystkę...

Byłem bardzo ciekaw współpracy z nią, nie mogłem się doczekać. Elsa potrafi tchnąć szaleństwo w odtwarzaną przez siebie postać, czyniąc ją jednocześnie bardzo wiarygodną. Pani Fougerole jest ekscentryczną burzą, artystką, „rewolucjonistką”. Elsa odgrywa ją w sposób niesamowity! Doskonale odnajduje się w komediowym rejestrze. Bywa zaskakująca - to ciekawy aspekt z punktu widzenia reżysera.

Znalazł Pan również bardzo charakterystycznych aktorów do ról drugoplanowych...

Uważam, że casting to kluczowy moment w pracy nad filmem. Nie podoba mi się, że często zaprasza się znanych, opatrzonych już aktorów do ról drugoplanowych... To źle wpływa na relację między postacią a widzem, który bardziej skupia się na rozpoznawaniu aktora, aniżeli na samej jego roli. Francuskiej kinematografii brakuje nowych twarzy! Spójrzmy chociażby na majordomusa: Armen Georgian występował już w moim filmie „Débarquement immédiat”, w roli uniżonego właściciela hotelu. Szukaliśmy hinduskiego aktora, ale we Francji nie ma ich zbyt wielu, dlatego pomyślałem o nim. Po charakterystyce, w sposób naturalny zlał się z graną przez siebie postacią. Jest wiarygodny... Rzeczą oczywistą było dla mnie zaangażowanie Marca Arnaud w roli Barzacha, prawicowego rywala Fougerole’a. To mniej znani, lecz bardzo zdolni aktorzy, występujący głównie w teatrze.

„Czym chata bogata!” to Pański piąty film w przeciągu sześciu lat... Czy był to świadomy zamiar, czy tak się po prostu złożyło?

Uwielbiam pracować, ale miałem okresy, w których robiłem to mniej intensywnie. Miałem szczęście, bo moje dwa filmy o Ducobu odniosły spory sukces i bardzo szybko po nich zrealizowałem „Za jakie grzechy, dobry Boże?”. Film cieszył się ogromnym powodzeniem. Pomyślałem, że muszę wykorzystać ten moment, bo nie będzie trwał wiecznie! Nie chodziło o to, żeby nakręcić byle co, lecz żeby ukonkretnić swoje pomysły na filmy. Ale to prawda, ostatnio tempo mojej pracy było bardzo szybkie i muszę trochę odpocząć, zanim zacznę pisać kolejny scenariusz - będzie to ciąg dalszy „Za jakie grzechy...”. Chciałbym nakręcić go w przyszłym roku.



WYWIAD Z **CHRISTIANEM CLAVIEREM**



Co Pana skłoniło do ponownej współpracy z reżyserem Philippem de Chauveronem i jak Wam się pracowało?

Przede wszystkim spodobał mi się scenariusz. Natychmiast dostrzegłem w tym potencjał na zabawny film, w reżyserii Philippe'a. Przekonał mnie też efekt wspólnej pracy reżysera i scenarzystów: wzięli na warsztat stereotypy związane z uchodźcami, którzy nie są tutaj zbyt mile widziani, i postawę tych, którzy, sami wiodąc bardzo wygodne życie, prawią morały innym! Bawiła mnie rola jednego z tych lewicowych intelektualistów, który wpadł w pułapkę własnych przekonań i jest zmuszony doświadczyć sytuacji, przeciwko której się buntuje... Philippe świetnie prowadzi aktorów. To, w jaki sposób z nami pracował, było naprawdę niesamowite. Jest wymagający i dokładnie wie, co chce osiągnąć, a jednocześnie zostawia aktorom sporo wolności. Uważam, że, podobnie jak w przypadku „Za jakie grzechy...” rezultat jest bardzo udany.

Tym intelektualistą, o którym Pan mówi, jest Pana bohater - Jean-Etienne Fougerole - często irytujący, czasem śmieszny, ale w gruncie rzeczy - sympatyczny.

Tak. Postać Fougerole'a jest w filmie potraktowana dość przychylnie. To facet, który wpada w zastawioną przez siebie pułapkę, ale może budzić sympatię widza. Wraz z żoną przyjmują do siebie Romów, a ich syn jest wręcz zachwycony tą sytuacją! Oczywiście mają mnóstwo pieniędzy i mieszkają w pięknym domu. Z drugiej strony film pozwala też odkryć inną społeczność, inną kulturę, wobec której mamy mnóstwo uprzedzeń. Romowie okazują się znacznie miłsi i ciekawsi, niż to się z początku wydaje. To prawdziwy temat społeczny i sądzę, że bez takich tematów nie ma prawdziwej komedii.

Ważne jest także, żeby mówić rzeczy i podejmować tematy, które mogą wywoływać złość. Danièle Thompson mawia często, że dziś już nie można by było nakręcić „Przygód rabina Jakuba”. Film „Czym chata bogata!” mówi o sytuacji Romów w sposób dosadny, mimo, że jego ton jest komediowy...

Świetnie rozumiem słowa Danièle! Wielką zaletą filmu „Za jakie grzechy...” było to, że otwarcie mówiliśmy o mieszanych małżeństwach i robiliśmy to w sposób skrajnie pozytywny. Myślę, że tu sprawa wygląda podobnie, z tym, że poruszamy temat przyjmowania ludzi, których część naszego społeczeństwa absolutnie nie ma ochoty widzieć w naszym kraju. Jeśli punktem wyjścia artystycznej wypowiedzi jest przychylne spojrzenie, można w niej kpić ze stereotypów i z pewnych postaw – w przeciwieństwie do tego, co mówią i piszą niektórzy „prawomyślni”.

Pański bohater, Jean-Etienne Fougerole jest bardzo podobny do pewnego filozofa, posługującego się inicjałami BHL (Bernard-Henry Levy), prawda?

Sprowadzanie go tylko do tego podobieństwa byłoby dość krzywdzące i niezbyt interesujące. Fougerole to przede wszystkim facet skupiony na pozorach, na wizerunku. Trudno powiedzieć, czy mamy do czynienia z myślicielem, pisarzem czy też sztucznym wytworem mediów! Należy do bardzo uprzywilejowanych ludzi, dla których wygląd jest równie ważny jak to, co mają do powiedzenia. Zresztą - właśnie to czyni tę postać zabawną.

Zna Pan takich ludzi? Spotykał się Pan z nimi w ramach przygotowań do roli?

Wszyscy ich znamy! Ci ludzie często występują w mediach, mają starannie dopracowany wygląd, wy-

studiowane zachowanie. Właśnie z tego kpimy sobie w filmie i mam nadzieję, że widzowie będą śmiać się razem z nami. Po to są karykatury.

Atmosfera na planie zależy również od współpracowników. Pomówmy o Elsie Zylberstein, która gra Pańską żonę...

To urocza, inteligentna kobieta i świetna aktorka. Elsa mogłaby stworzyć postać bardzo podobną do siebie samej, ale potrafiła to obejść i dorzucić kilka zabawnych cech, takich jak śmieszność i hipokryzję, którą charakteryzuje się pani Fougerole. To fundamentalna siła aktorów: pozostają wierni sobie, przeistaczając się w kogoś innego...

Ary Abittan gra dość niezwykłego ojca romskiej rodziny: niepokojącego i rozbrajającego zarazem.

Ary to bardzo pomysłowy, poszukujący aktor komediowy. Oczywiście, grał zgodnie ze wskazówkami Philippe'a, tworząc postać ojca tej barwnej rodziny, którą za wszelką cenę chce chronić. Jego opozycja wobec mojego bohatera mieści się, rzecz jasna, w komediowych ramach, ale musieliśmy znaleźć tu inne rozwiązania niż w „Za jakie grzechy...”. Myślę, że nam się udało. Ary pokazał, że jest aktorem, który wspaniale buduje rolę...

Również aktorzy drugoplanowi i trzecioplanowi wykonali świetną robotę...

Tak. Rodzina Romów, nasz służący... wszystkie te postaci naprawdę żyją. To jedna z zalet współscenarzysty, Guya Laurenta, który uwielbia postaci drugoplanowe, niezwykle ważne we francuskim filmie. To również budzi sympatię widzów - każdy bohater ma swoją osobowość i jest na swój sposób interesujący, a aktorzy grający te role dają z siebie wszystko.

Dla widzów każdy film z Christianem Clavierem jest wyjątkowy. Czy film „Czym chata bogata!” zajmuje szczególne miejsce w Pana aktorskiej karierze?

Szczerze mówiąc, nie wiem... Powiedziałbym raczej, że zajmuje miejsce osobne, ponieważ stanowi kontynuację naszej współpracy, i że grając w nim, dołączyłem do kategorii bohaterów po sześćdziesiątce! Jest to zatem początek trzeciego etapu mojej kariery. Czuję się z tym bardzo dobrze i najwyraźniej taka wersja mnie podoba się też publiczności. Wydaje mi się, że gram osobę, którą z czasem się stałem. Już nie przypominam fizycznie siebie z czasów „Les Bronzés”, ale nadal odnajduję się w podobnej konwencji, za sprawą postaci podarowanych mi przez Philippe'a i Guya. Wiele im zawdzięczam.

WYWIAD Z ARYEM ABITTANEM



Współpracował Pan już z Philippem de Chauveronem przy filmach „Za jakie grzechy, dobry Boże?” i „Débarquement immédiat”, jednak tym razem zmienił się Pan niemal nie do poznania.

Powierzając mi rolę Babika, Philippe zrobił mi wspaniały prezent. Nie spodziewałem się tej propozycji. Ciężko pracowałem, przygotowując się do roli i rzeczywiście, czasem, gdy na siebie patrzę, ledwo się poznaję. Lepiej: chce mi się śmiać. Takie budowanie roli to dla aktora olbrzymia przyjemność, zwłaszcza, że współpraca z Philippem i Christianem to gwarancja spokoju i pewności.

W jaki sposób konstruował Pan postać Babika?

Wszystko zaczęło się od kostiumu, reszta przyszła później: fryzura, zęby, sposób mówienia, ruchy... Nigdy wcześniej nie przeszedłem takiej transformacji. Dziś, podczas seansów, z zaskoczeniem stwierdzam, że śmieję się razem z widzami! To dość dziecinny facet i trzeba było tak go zagrać. Ściśle współpracowaliśmy z Romami i dużo z nimi rozmawiałem, żeby dowiedzieć się, czy to, co proponujemy, jest wiarygodne. Spędziłem w ich towarzystwie mnóstwo czasu. Są wspaniali, a ich kultura bardzo się różni od naszej. Ich opinia była dla mnie najważniejsza. Właśnie stąd wziął się Babik.

To może być odpowiedź na polemikę, która towarzyszyła przygotowaniom do filmu. Byli tacy, którzy twierdzili, że „Czym chata bogata!” to kpina z Romów i z ich biedy.

Pamiętajmy, że dobra komedia rzadko bazuje na szlachetnych uczuciach! Powiedziałbym raczej, że jest to wyzwanie rzucone poczuciu humoru Francuzów. W podobny sposób osądzano nas, gdy zrobiliśmy film „Za jakie grzechy, dobry Boże?”, ale 12 i pół miliona widzów śmiało się w kinach razem z nami. Wielu ludzi mówiło nam, że przypomina im to historię ich własnych rodzin. Myślę, że podobnie rzecz się będzie miała z obecnym filmem. Jeśli po seansie ludzie inaczej spojrzą na Roma na ulicy, albo poczują potrzebę porozmawiania z nim, uznaję, że wygraliśmy. Przecież wszyscy pragniemy żyć razem i być szczęśliwi, prawda? Jednak boimy się tego, czego nie znamy i tak właśnie jest w przypadku kultury Romów. Reżyser i scenarzyści przygotowali się merytorycznie do pracy i my, aktorzy, również. Część zdjęć odbywała się w Rumunii, w wiosce Romów, w ich obecności... Film „Czym chata bogata!” pokazuje, że można razem żyć i że nie trzeba się tego bać.

Jak przebiegała Pańska współpraca z Philipem de Chauveronem?

Dużo pracowaliśmy przed rozpoczęciem zdjęć. Najpierw kilkakrotnie i dogłębnie czytaliśmy scenariusz - umożliwiło nam to dopracowanie zarysu mojej postaci. Philippe wyznaje bardzo prostą filozofię: przychodzi na plan z myślą, że każdy dzień zdjęciowy będzie super! Ale żeby tak było, trzeba ciężko pracować. To reżyser, który ma w głowie swój plan i dokładnie wie, czego chce. Ale - uwaga - często „kupuje” też różne żarty, które mu proponujemy! Teraz nasza współpraca przebiega naprawdę gładko, bo zaprzyjaźniliśmy się. Philippe wybiera to, co uważa za dobre, a odrzuca to, co mu nie odpowiada.

Współpracował Pan już z Philipem de Chauveronem przy filmach „Za jakie grzechy, dobry Boże?” i „Débarquement immédiat”, jednak tym razem zmienił się Pan niemal nie do poznania.

Powierzając mi rolę Babika, Philippe zrobił mi wspaniały prezent. Nie spodziewałem się tej propozycji. Ciężko pracowałem, przygotowując się do roli i rzeczywiście, czasem, gdy na siebie patrzę, ledwo się poznaję. Lepiej: chce mi się śmiać. Takie budowanie roli to dla aktora olbrzymią przyjemność, zwłaszcza, że współpraca z Philipem i Christianem to gwarancja spokoju i pewności.

W jaki sposób konstruował Pan postać Babika?

Wszystko zaczęło się od kostiumu, reszta przyszła później: fryzura, zęby, sposób mówienia, ruchy... Nigdy wcześniej nie przeszedłem takiej transformacji. Dziś, podczas seansów, z zaskoczeniem stwierdzam, że śmieję się razem z widzami! To dość dziecinny facet i trzeba było tak go zagrać. Ściśle współpracowaliśmy z Romami i dużo z nimi rozmawiałem, żeby dowiedzieć się, czy to, co proponujemy, jest wiarygodne. Spędziłem w ich towarzystwie mnóstwo czasu. Są wspaniali, a ich kultura bardzo się różni od naszej. Ich opinia była dla mnie najważniejsza. Właśnie stąd wziął się Babik.

To może być odpowiedź na polemikę, która towarzyszyła przygotowaniom do filmu. Byli tacy, którzy twierdzili, że „Czym chata bogata!” to kpina z Romów i z ich biedy.

Pamiętajmy, że dobra komedia rzadko bazuje na szlachetnych uczuciach! Powiedziałbym raczej, że jest to wyzwanie rzucone poczuciu humoru Francuzów. W podobny sposób osądzano nas, gdy zrobiliśmy film „Za jakie grzechy, dobry Boże?”, ale 12 i pół miliona widzów śmiało się w kinach razem z nami. Wielu ludzi mówiło nam, że przypomina im to historię ich własnych rodzin. Myślę, że podobnie rzecz się będzie miała z obecnym filmem. Jeśli po seansie ludzie inaczej spojrzą na Roma na ulicy, albo poczują potrzebę porozmawiania z nim, uznaję, że wygraliśmy. Przecież wszyscy pragniemy żyć razem i być szczęśliwi, prawda? Jednak boimy się tego, czego nie znamy i tak właśnie jest w przypadku kultury Romów. Reżyser i scenarzyści przygotowali się merytorycznie do pracy i my, aktorzy, również. Część zdjęć odbywała się w Rumunii, w wiosce Romów, w ich obecności... Film „Czym chata bogata!” pokazuje, że można razem żyć i że nie trzeba się tego bać.

Jak przebiegała Pańska współpraca z Philipem de Chauveronem?

Dużo pracowaliśmy przed rozpoczęciem zdjęć. Najpierw kilkakrotnie i dogłębnie czytaliśmy scenariusz - umożliwiło nam to dopracowanie zarysu mojej postaci. Philippe wyznaje bardzo prostą filozofię:

fię: przychodzi na plan z myślą, że każdy dzień zdjęciowy będzie super! Ale żeby tak było, trzeba ciężko pracować. To reżyser, który ma w głowie swój plan i dokładnie wie, czego chce. Ale - uwaga - często „kupuje” też różne żarty, które mu proponujemy! Teraz nasza współpraca przebiega naprawdę gładko, bo zaprzyjaźniliśmy się. Philippe wybiera to, co uważa za dobre, a odrzuca to, co mu nie odpowiada. Podobnie jak Christian, wie, co to znaczy „śmieszny film”, wie, co rozbawi widzów. Philippe wyznaje zasadę, że powinniśmy śmiać się razem, a nie przeciwko sobie. Jest uważny, życzliwy i uczciwy, poważnie traktuje swoją pracę. To także niezrównany autor dialogów - od lat nie spotkałem lepszego.

Wspominał Pan o Christianie Clavierze. „Czym chata bogata!” to Wasze trzecie spotkanie, po „Za jakie grzechy, dobry Boże?” i „Goście, goście 3: Rewolucja”.

Darzę wielkim podziwem tego aktora, za jego talent komiczny i imponującą karierę. To on sprawił, że zostałem aktorem i pokochałem ten zawód. Pamiętam, że w czasach „Za jakie grzechy, dobry Boże?” Christian nie chciał się z nami spotykać przed rozpoczęciem zdjęć, aby utrzymać dystans, jaki grany przez niego bohater odczuwa wobec swoich zięciów. To się świetnie sprawdziło. Pozostali aktorzy i ja przyszliśmy na plan nie znając go, i ten dystans oraz onieśmienie wynikające z pracy z samym Christianem Clavierem - to wszystko dało oczekiwany efekt. Obserwując go podczas pracy na planie nauczyłem się wielu ważnych rzeczy. Często z nim rozmawiam, słucham jego rad. To szczerzy człowiek, zarówno w życiu, jak i przed kamerą. Jest inteligentny i cierpliwy, często działa instynktownie. Jest jednym z najlepszych francuskich aktorów i wiem, że nie tylko ja tak uważam.

Czy chciałby grać Pan również role nie-komediowe?

Myślę, że mam jeszcze w tym gatunku wiele do zrobienia! Dziś mam ten luksus, że mogę wybierać spośród różnych scenariuszy, które otrzymuję. To być może nie będzie trwało długo... więc korzystam. Ale w zasadzie nie boję się myśli, że miałbym zagrać bardziej dramatyczną rolę.

W ciągu ostatnich 3, może 4 lat zmienił się Pański status w tym zawodzie. Odniósł Pan spore sukcesy w kinie i na scenie. Jak ocenia Pan tę drogę?

To prawda, doświadczam tego każdego dnia: coraz więcej ludzi prosi o wspólne zdjęcie, na ulicy odbieram wyrazy sympatii, ludzie podchodzą, chcą się przytulić. Tak wyrażają swoją miłość. To jest miłe, zabawne, ale czasem trzeba się zdystansować. Moją jedyną ambicją jest rozbawianie widzów w przedstawieniach i w filmach. Zwracam publiczności to, co sama mi daje i to mnie uszczęśliwia.

WYWIAD Z ELSĄ ZYLBERSTEIN



Proszę opowiedzieć o Daphné Fougerole, którą Pani gra.

Opisałabym ją jako bogatą burżijkę, dziedziczkę, kobietę rozpieszczaną przez życie, która nigdy się nad tym życiem nie zastanawiała i która, choć nie ma talentu, zajmuje się sztuką, tworząc rzeźby w swoim ogrodzie. Daphné miewa przyływy szlachetności, tak częste u lewicujących mieszczan i w tym przypomina kobiety, które wszyscy znamy. To osoba, której poczucie tożsamości zachwieje się w posadach - i z tego powodu bywa rozbijająca. Właściwością komedii jest przerysowywanie sytuacji i postaci. W filmie piękne jest to, że każdy ewoluuje. Pod koniec Daphné wyrywa się zdanie „Wszyscy jesteśmy Romami” - co świadczy o tym, że zapewne jest lepszym człowiekiem, niż sama myślała.

W jaki sposób Philippe de Chauveron przedstawił Pani ten projekt?

Powiedział mi: nikt nigdy nie oglądał cię w filmach takich, jak ten i zapewnił mnie, że mogę zbudować niesamowicie zabawną postać. Dostrzegłam potencjał w ambiwalencji, szaleństwie i niejednoznaczności Daphné. Czytając scenariusz, który był świetnie napisany, pomyślałam, że jest w nim miejsce dla mnie. W tej roli jest wszystko, co kocham w postaciach komediowych: głupota, naiwność i poglądy, które zostaną poddane w wątpliwość.

Porozmawiajmy o konkretnym budowaniu postaci - dla Pani liczy się bardzo jej fizyczny aspekt.

Oczywiście. Bodajże po raz pierwszy miałam okazję rozprawić się z wizerunkiem eleganckiej mieszkarki, z którym bywam kojarzona. Wraz z kierowniczką artystyczną, Isabelle de Araujo, wypracowałyśmy bardzo tradycyjny styl: białe spodnie, sweter ze splotem warkoczowym i balerinki. Daphné to kobieta, która wkłada sukienkę, idąc na grilla z Romami we własnym ogrodzie: to takie egzotyczne! Świetnie się bawiłam, skrajnie przerysowując te snobistyczne wygłupy, a Philippe jeszcze mnie do tego zachęcał.

Podczas zdjęć pracowaliście z romskimi i rumuńskimi aktorami.

Tak, i piękne było to, że szybko się polubiliśmy. Spędziliśmy razem mnóstwo czasu, na planie i poza nim, na przykład oglądając mecze. Film skłoni być może do rozmów o tym, że można zmienić przekonania, że można mniej się bać. Pokazuje, że ci „inni”, uznawani z początku za wrogów, zaczynają stopniowo być interesujący. Nie bez przyczyny rodzina Fougerole kończy swoją przygodę w Rumunii. Tak, w filmie „obcym” jest Rom, ale to mógłby być jakikolwiek emigrant. Ważne jest, żeby rozprawić się ze stereotypami, dotyczącymi tych „obcych”.

W jaki sposób przebiegała współpraca z reżyserem Philippe de Chauveronem?

To było dla mnie ważne spotkanie i prawdziwe odkrycie. Philippe to wybitny reżyser komediowy, obdarzony poczuciem rytmu, precyzyjny, zdyscyplinowany. Instynktownie czuje, co się sprawdzi w dialogu, to niesamowite! Mogłam też proponować mu własne pomysły, zwłaszcza przed rozpoczęciem zdjęć, a podczas gry - wypróbowywać rozmaite niuanse. Na tym polega moja praca. Później reżyser dokonuje wyboru.

Partneruje Pani przede wszystkim Christian Clavier, filmowy mąż. To specjalista od komediowych ról!

Darzę Christiana ogromnym szacunkiem. To wielki aktor, nie tylko komediowy. Na planie jest imponujący. Jego gra jest jednocześnie pełna głębi i gwałtowna, tak jak gra Louisa de Funèsa. Uważam zresztą, że Christian zajął miejsce, które dawniej zajmował de Funès: pokazuje rozmaite wady Francuzów. Wcześniej nie znaliśmy się z Christianem i właściwie pochodzimy z innych światów, dlatego przed rozpoczęciem zdjęć byłam trochę zestresowana, ale szybko udało mi się złapać tempo precyzyjnej partytury scenariusza. Bardzo wiele nauczyłam się, pracując przy tym filmie.

Drugie ważne spotkanie: Ary Abittan w roli ekscentrycznego Babika.

To szalony aktor do zadań specjalnych! On również jest bardzo utalentowany i wreszcie znalazł dla siebie odpowiednie miejsce. To, co zrobił, jest po prostu wybitne. Zbudował rolę w niesamowity sposób. Trzeba mieć odwagę i nie bać się ryzyka, żeby w ten sposób stworzyć postać, wbrew ograniczeniom i warunkom fizycznym, zwłaszcza, że Ary przyzwyczyli nas raczej do ról przystojniaków!

Gra Pani u bardzo różnych reżyserów...

Tak. Ale nie mogłabym być „pożądaną” przez nich aktorką, gdybym nie żonglowała gatunkami! Nie oszukujmy się: system ekonomiczny kina opiera się na angażowaniu aktorów „kasowych”. Zatem umiejętność gry w różnych rejestrach to atut i szczęście. Vincent Lindon mówił o mnie że „jest nas kilka w środku”, ja nazwałabym to raczej charakterem kameleona. Chcę zachować tę wolność i móc grać zarówno w ambitnych filmach, jak i w popularnych komediach. To bardzo ważne. W zawodzie aktora nie można być snobem, nie można niczego odrzucać „dla zasady”. Cały czas powtarzam sobie, że kręcimy filmy, po to, żeby widzowie chodzili na nie do kina.

OBSADA

Jean-Etienne Fougerole - **CHRISTIAN CLAVIER**

Bobik - **ARY ABITTAN**

Daphné Fougerole - **ELSA ZYLBERSTEIN**

Erwan Berruto - **CYRIL LECOMTE**

Isabelle Cheroy - **NANOU GARCIA**

Lionel Fougerole - **OSCAR BERTHE**

Lulughia - **NIKITA CATHERINE DRAGOMIR**

REALIZATORZY

reżyseria - **PHILIPPE DE CHAUVERON**

scenariusz i dialogi - **GUY LAURENT i MARC De CHAUVERON**

zdjęcia - **PHILIPPE GUILBERT**

muzyka - **HERVE RAKOTOFIRINGA**

produkcja - **PATRICE LED**

O FILMIE

gatunek: **KOMEDIA**

czas: **93 MIN.**

kraj produkcji: **FRANCJA**

produkcja: **CAMERA ONE OUILLE PRODUCTIONS**

PULSAR PRODUCTIONS SND FILMS NEXUS FACTORY

UMEDIA M6 FILMS

dystrybucja w Polsce: **BEST FILM CO**

DATA PREMIERY W POLSCE: 14 LIPCA 2017